

Odczytywanie śladów. Historia Diego

Katarzyna Winiarska

Marzec 2021

„Rano telefon – czworo Jemeńczyków potrzebuje pomocy, głównie jedzenia i wody. Pakujemy się szybko, jeszcze powerbanki, apteczka, środki higieniczne. Jedziemy. Pinezka jest dość blisko jednej z dróg oddziałowych, ale w puszczy »dość blisko« znaczy czasem »bardzo daleko«. Tak jest i tym razem. Droga już po kilkudziesięciu metrach okazuje się zawałona martwymi świerkami, jak i cała okolica po jej obu stronach. Obchodzimy najgorsze zwałowiska, wspinamy się przez mniejsze, szarpiemy z krzakami, przedzieramy przez gęsty młodnik. Tymczasem z grupą Jemeńczyków urwał się kontakt, pewnie padła im bateria. Idziemy dalej, najszybciej jak się w tym warunkach da. W końcu wychodzimy w trochę luźniejszy teren. Jesteśmy w pinie¹. Nikogo. Tylko ślady bytności: męska kurtka, czarna czapka ze srebrną nitką, żółty szalik i czapka, na których wyraźnie ktoś kiedyś siedział. Dotykam je, są zimne, przymarznęte do ziemi, pokryte lekko szronem. Nie wygląda, żeby ktoś siedział na nich dziś rano. Nieopodal opakowanie po polskich paluszkach i zgniecione pudełko po białoruskich papierosach Winston. Szukamy wokół, cicho nawołujemy. Możemy sobie na to pozwolić, bo miejsce jest naprawdę świetne, ukryte przed niepożądanymi oczami, z dala od dróg, po których mogłyby przemieszczać się patrole służb. Cisza, nikogo nie ma. Słońce mocno świeci. W puszczy czuć już wiosnę. Jest pięknie. Jest strasznie. Idziemy dalej w jedyną stronę, w którą udaje się iść w miarę swobodnie, jedna z osób zgłaszała problemy z nogą. Przed nami kolejne obozowisko – spodnie, plecak, buteleczka szamponu, golarka, wyrzucone złożone kartki, mokre, lekko podpleśniałe. Udaje nam się kilka rozłożyć. Test na covid wykonany w Białorusi – odczytujemy na szybko dane: nazwisko, wiek: 25 lat, kraj pochodzenia: Kuba. Data

¹ Pin – inaczej pinezka to skrótowe określenie miejsca lokalizacji grupy, które potrzebujący wysyłają co grup pomocowych, zapisane za pomocą współrzędnych GPS, zazwyczaj w postaci wygenerowanego przez Google Maps linku.

Projekt realizuje:

O B M F
OŚRODEK BADAŃ NAD MIGRACJAMI
FUNDACJA

**Badaczk
i Badacz
na Granicy**

Projekt „Badaczki i Badacz na Granicy.
Działania Interwencyjne”
Projekt finansowany przez Islandię, Liechtenstein i
Norwegię z Funduszy EOG w ramach Programu
Aktywni Obywatele – Fundusz Regionalny

Patroni medialni:

**krytyka
polityczna**

TOK FM Pierwsze
Radio
Informacyjne


OKO.press

wykonania testu – połowa października. Ile czasu te kartki mogły tu leżeć? Najwyżej kilka dni, maks tydzień. Pięć miesięcy! Pięć miesięcy w drodze, w lesie. Ile to łapanek? Ile wywózek? Ile nadziei? Ile bólu? Głodu? Pragnienia? Nie mamy czasu się zastanawiać, zabieramy kartki, ze sobą, segregując – jeden plik, prawie już wysuszony przez słońce do jednej kieszeni plecaka, drugi, mokry – do innej. Idziemy dalej, może uda nam się dogonić „naszą” czwórkę. Znowu ślady – puszką po konserwie rybnej, opakowanie po serku feta, celofan po lawaszu – same produkty z białoruskimi napisami, nie ma nic, co świadczyłoby o wcześniejszym kontakcie z grupą pomocową. Czyżby nowi? Jeszcze bez wiedzy, co tu się dzieje? Jesteśmy co raz bliżej drogi, z »naszymi« Jemeńczykami nadal nie ma kontaktu. Nic więcej nie możemy zrobić. Wracamy z dużym niepokojem, choć przeplatany nadzieją, że może im się udało wydostać niezauważenie. Więcej jednak w nas strachu, że już są znowu za drutami albo że leżą gdzieś wycieńczeni w lesie, bez szans na pomoc.

Wieczorem grupa jednak znowu się odzywa. Są na bagnie, mokrzy, w złym stanie. My już jesteśmy w drodze do Warszawy. Nocą rusza do nich inna ekipa, z lekarką, specjalistką od medycyny w puszczy. Im się udaje znaleźć grupę i udzielić im pomocy.”²

To mój post na Facebooku po wspólnej interwencji z koleżankami badaczkami, na którą udałyśmy się wczesną wiosną, w marcu, jako aktywistki Grupy Granica. Mój wpis był na fali emocji i miał być kolejnym krzykiem z granicy, zwracającym uwagę na to, że kryzys humanitarny się nie skończył. Duża część nas, osób w gronie Badaczek i Badaczy na Granicy, ma doświadczenie aktywistyczne w lesie i dla wielu z nas, niesienie pomocy uchodźcom jest doświadczeniem pierwotnym – najpierw przyjechałyśmy tu nieść pomoc humanitarną ludziom (co w praktyce oznacza niesienie wody, chleba, zupy, herbaty, batonów energetycznych i udzielanie podstawowej pomocy medycznej), a dopiero potem, z poczucia niezgody na przemoc polskiego państwa i ogrom dziejącego się tu kryzysu humanitarnego, zaczęłyśmy go też dokumentować i prowadzić badania na różnych jego polach, wykorzystując nasze umiejętności badawcze i naukowe.

² K.Winiarska, post na Facebooku, 20 marca 2022.

Dokumentowanie to zapis rzeczywistości i zbieranie relacji, ale też zbieranie śladów z lasu, czytanie znaków, gromadzenie strzępków. Proces trafiania na ślady w lesie, odkrywania, czym są, ich zbieranie, ale też sam proces poszukiwania ludzi w lesie są przesiąknięte naszymi emocjami, są procesem, który zachodzi w naszych emocjach, głowach oraz w ciele. Dla nas stał się ważnym elementem procesu badawczego, bez którego proces analityczny byłby uboższy.

Przyjmując taką perspektywę, lokujemy się w nurcie interpretatywnym, w którym właśnie podmiotowość badaczki staje się podstawowym narzędziem, a doświadczanie w procesie badawczym – dyrektywą metodologiczną³. Znaczącą cechą naszego badania jest też złożoność naszych ról – nie można klarownie oddzielić, kiedy jesteśmy w roli aktywistki, a kiedy badaczki, tak jak nie można oddzielić kompetencji, których w danym momencie używamy. Ruszając z pomocą humanitarną do konkretnej grupy ludzi, najważniejszym i jedynym naszym celem jest skuteczne i bezpieczne udzielenie pomocy osobom, które jej potrzebują. Żeby jednak znaleźć grupę w terenie, w którym często ciężko się przemieszczać, a także ze względu na niestabilny internet, który powoduje, że podana lokalizacja grupy jest często tylko przybliżona (lub grupa przemieściła się kawałek dalej albo ukryła przed nami z obawy, że możemy przyprowadzić ze sobą służby mundurowe), używamy wszelkich naszych kompetencji, tak terenowych, jak i wynikających z wiedzy o sytuacji osób migrujących w lesie, a także wcześniejszego doświadczenia, zarówno aktywistycznego, jak i badawczego do odczytywania śladów pozostawionych w lesie.

Ta złożoność ról – jako osób niosących pomoc humanitarną, badaczek, a dla mnie również jako mieszkanki terenu, na którym dzieje się kryzys humanitarny i nasza interwencja, jest w tej sytuacji dodatkowym atutem, a nie słabością. Zdarza się, że w trakcie pobytu w lesie ta złożoność ról objawia się nam jasno, jak wtedy, kiedy znalazłyśmy obozowisko dwudziestopięcioletniego Kubańczyka, którego w dalszej części tekstu będę nazywać Diego [imię zmienione]. Musiałyśmy podjąć decyzję, czy precyzyjnie zbieramy rozsypane kawałki

³ A. Wyka, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, Warszawa 1993.

znalezionych dokumentów, próbując odczytać, co na nich jest, czy fotografujemy drobniuzgowo przedmioty i ich układ w terenie, czy zostawiamy wszystko, oznaczając sobie tylko punkt na mapie, żeby wrócić tu w innym momencie, wystawiając papier na dalsze działanie pogody. Priorytetem przecież było jak najszybciej znaleźć grupę Jemeńczyków i udzielić im pomocy. Dane osobowe widoczne w wynikach testu na obecność wirusa SARS-CoV-2 dały nam jasno znać, że dokumenty te dotyczą kogoś innego niż grupy, której szukałyśmy. Nie traciłyśmy więc czasu na ich dalsze studiowanie, tylko zabrałyśmy dokumenty ze sobą, dbając jednak o jak najmniejsze dalsze ich uszkodzenie – dlatego kawałki w lepszym stanie i mokre sklezione kartki schowałyśmy osobno. Zdążyłyśmy jeszcze zauważyć, że obok rzuconych kartek były też takie, które zostały spalone i podarte. Dwojakość naszej roli na granicy mocno nas uderzyła, jednak nie przysporzyła dylematu, którą z nich w danym momencie przyjąć, bo podmiotem, zarówno procesu badawczego, jak i interwencji humanitarnej na granicy jest człowiek, o którego dobrostan chodzi. Zbierać dokumenty czy ratować zdrowie ludzi nie jest żadnym dylematem – wybór jest oczywisty. Za naszym zaangażowaniem w niesienie bezpośredniej pomocy, jak i za prowadzeniem badań na granicy, stoi ta sama motywacja.

Analizowaniem napotkanych po drodze śladów w obozowiskach i przyniesionych dokumentów wyrzuconych przez Diego mogłyśmy się zająć dopiero po powrocie do domu.

Ślady

Słowo „ślady” według definicji Słownika Języka Polskiego PWN ma trzy znaczenia. Pierwsze to „znak świadczący o tym, że coś istniało lub działo się”, drugie – „znak pozostawiony na podłożu po przejściu lub przejeździe kogoś lub czegoś” i trzecie – „znikoma ilość czegoś”. Ślady uchodźców odnajdywane w lesie wyczerpują wszystkie te znaczenia – pokazują nam zarazem, że jakieś osoby w danym miejscu przechodziły (upuszczony papiererek, wyrzucona pusta butelka, połamane gałązki), że w danym miejscu się zatrzymały czy wręcz obozowały (czapka i kurtka na których ktoś siedział, rozrzucone ubrania, porzucony plecak, opakowania po jedzeniu itd.). Czytamy z nich też inne informacje – charakterystyczne rzeczy (np. bluzy czy buty konkretnych firm albo sprzęt turystyczny) lub opakowania po produktach, które mają

w pakietach grupy pomocowe (np. batony proteinowe, grzejki do ciała, pasztety drobiowe) mówią nam o tym, że grupa już wcześniej miała wsparcie jakiegoś zespołu pomocy humanitarnej. Obecność samych opakowań z białoruskimi/rosyjskimi napisami (jak w trzecim znalezionym przez nas obozowisku) sugeruje, że grupa nie miała z aktywist(k)ami kontaktu, jednocześnie pozostawiając bez odpowiedzi pytanie, czy to znaczy, że są stosunkowo krótko w drodze po polskiej stronie, prawdopodobnie nie byli jeszcze pushbackowani (bo wówczas nie mieliby już raczej ze sobą żadnych zapasów) czy raczej – że są dobrze zorganizowani, a szczęście im sprzyja i nie mieli potrzeby wzywania pomocy lub też nie mogli tej pomocy wezwać, bo mają niedziałające komórki (rozładowane albo zniszczone przez służby białoruskie lub polskie). Pozostawione rzeczy mogą też nieść informację o prawdopodobnym kraju pochodzenia lub grupie krajów, w których używany jest np. konkretny produkt lub język, jaki znajduje się na opakowaniu, jak w obozowisku Diego – dezodorant z hiszpańskimi napisami⁴. To nie pierwsza osoba z Kuby na granicy, więc nawet bez odczytania dokumentów trop kubański pojawiłby się w naszych hipotezach. Dokumenty dotyczą jednak tylko jednej osoby, mężczyzny, a dezodorant, jak i leżąca obok golarka wyglądają na adresowane do kobiet. Pojawiają się więc kolejne pytania – czy Diego wybierał kosmetyki niestandardowo, czy może podróżował z jakąś kobietą.

Niezależnie od odpowiedzi, wyrzucone (porzucone?) kosmetyki stawiają przed nami kolejną hipotezę. Osoby wybierające się na szlak migracyjny przez Białoruś i Polskę najprawdopodobniej nie zdawały sobie sprawy z warunków i sytuacji, jaką tu spotkają i w zderzeniu z rzeczywistością (konieczność ukrywania się, walki o przetrwanie w puszczy, walki o zaspokojenie elementarnych potrzeb) wyrzucają przedmioty, które są im zbędne, których nie da się użyć w tych warunkach i nie ma sensu się nimi obciążać w drodze. Ważne staje się nie to, czy jest się czystym lub ogolonym (o co ciężko w środku lasu), ale czy jest się bezpiecznym,

⁴ Rodzajami obiektów znajdujących w opuszczonych obozowiskach, które pozwalają wnioskować o ich typie i funkcjonalności zajmują się badaczki dr Natalia Judzińska i prof. Roma Sendyka. Por. N. Judzińska, R. Sendyka, *Opustoszone obozy i sojusznicze rzeczy. Materialność kryzysu humanitarnego*, strona Badaczki Badacze na Granicy, www.bbng.org

nie zamarza się z zimna, ma się siłę iść dalej. Dezodorant i golarka to atrybuty z innej rzeczywistości, która została czasowo przez realia lasu wyparta.

Trzecie słownikowe znaczenie pojęcia „ślad” jako „znikoma ilość czegoś” wymaga wprawnego oka i doświadczenia w terenie, ale mamy z nim do czynienia równie często – czasem śladem jest tylko ułamek wypalonego papierosa wetknięty w mech, lekko ugnieciona trawa czy wytopiony śnieg, po których widać, że w danym miejscu ktoś stosunkowo niedawno siedział.

Kategorią śladów i tropów posługują się też nauki leśne, których użycie w kontekście śladów po ludziach obnaża tragiczny kontekst, w jakim zostawianie śladów i sama wędrówka przez las się odbywa. Ślady to według nauk leśnych wszystkie znaki bytowania: żerowania, odchody, porzucone poroże, pióra, miejsca łęgowisk i legowisk, gniazda i nory, natomiast tropy to odcisk kończyn – łap, racic, szponów. Gdy spojrzymy na te definicje z punktu widzenia turystyki przyrodniczej, intensywnie uprawianej w regionie Puszczy Białowieskiej przed wrześniem 2021 roku, w której przede wszystkim obecnie dzieje się kryzys, definicje te odsłaniają nam ich ciepłą twarz – turysta, który przyjeżdża podziwiać piękno pierwotnego lasu, odkrywa ślady pozostawione przez zwierzęta, miejsca, w których spały, w których zrzuciły poroże, w których się ukrywają przed drapieżnikami, tropi je, żeby je spotkać, odkryć, podziwiać, obcować i zachwycać się. Jeśli jednak spojrzymy na te definicje z punktu widzenia łowiectwa, tropienie staje się „ściganiem zwierzyny”, myśliwy idzie po śladach, tropi nawet nie zwierzę, a „zwierzynę” właśnie. Tropi, żeby zabić.

Jak odnieść te definicje do sytuacji kryzysu humanitarnego na granicy? Kto jest kim i do czego używa śladów, co i kogo śledzi i po co?

Turyści z puszczy, leżącej na obszarze obowiązywania strefy stanu wyjątkowego, a potem obszaru z zakazem przebywania do lipca 2022 roku⁵ – zniknęli całkowicie. Wielu mieszkańców przestało chodzić do lasu, żeby podziwiać przyrodę. Część mieszkańców i mieszkank zaangażowała się w niesienie pomocy i chodziła do lasu w roli aktywistek i aktywistów (albo

⁵ 1 lipca 2022 została zniesiona strefa zakazu przebywania.

żeby dokumentować zniszczenia dokonane przez wojskowe samochody, obozowiska żołnierzy i sprzęt do budowy stalowego płotu na granicy), wielu tego lasu unikało, żeby nie narażać się na stres związany ze spotkaniem uchodźców, patroli służb, opuszczonych obozowisk lub po prostu własnych myśli dotyczących tragedii, które w tym lesie mają miejsce⁶. Chcąc się zrelaksować, omijali las, szukali innych przestrzeni, a nawet jechali na weekend do Warszawy, żeby pójść na zwykły spacer do miejskiego parku bez kontekstu tamtego lasu⁷.

W realiach kryzysu humanitarnego po lesie chodzą po śladach trzy rodzaje podmiotów i podmiotek, realizując trzy różne rodzaje celów. Przede wszystkim próbują przez ten las przejść osoby uchodźcze. Ich poruszanie się przez las nastawione jest na uciekanie i na przeżycie. To ucieczka wielokrotna – najpierw z kraju pochodzenia: przed wojną, reżimami, głodem, zmianami klimatycznymi, życiem bez przyszłości itd.⁸, później – przed służbami białoruskimi, wreszcie, po przekroczeniu granicy – przed służbami państwa polskiego: funkcjonariuszami Straży Granicznej, wojska, policji, WOT-u. To ucieczka przed przerwaniem drogi (nie dać się wyrzucić na Białoruś, skąd trzeba będzie powtarzać etap wędrówki przez las), ale też ucieczka przed przemocą – zarówno białoruskich, jak i polskich funkcjonariuszy (przed biciem, krzykiem, szczuciem psami, poniżaniem, świeceniem latarkami w oczy, pchaniem, wrzucaniem do rzeki)⁹. Celem osoby uchodźczej jest wydostać się z lasu i uciec dalej, w bezpieczne miejsce¹⁰. Wydostanie się z Puszczy Białowieskiej jest zadaniem trudnym, nawet jeśli posiada się działający telefon (którego służby białoruskie lub polskie jeszcze nie zdążyły

⁶ Część mieszkank i mieszkańców terenów przygranicznych jesienią mówiła o tym publicznie lub pisała w postach na Facebooku jako o jednym z wyraźnych doświadczeń zmiany sposobu życia w strefie stanu wyjątkowego. Od wiosny 2022 zespół badawczy ze Stacji Geobotanicznej Uniwersytetu Warszawskiego w Białowieży prowadzi badania dotyczące kontaktu mieszkańców z lasem przed i po wprowadzeniu stanu wyjątkowego. Wyniki ich badań rzuca szersze światło na ten problem.

⁷ M. Sobocińska, post na Facebooku, 22 października 2021.

⁸ Por. R. Traba, *Poza „kryzysem granic”. O przyczynach obecnej migracji z arabskiego Białego Wschodu i inne teksty tego autora na stronie Badaczki i Badacze na Granicy, www.bbng.org*

⁹ Por. K. Czarnota, M. Górczyńska, *Gdzie prawo nie sięga. Raport Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka z monitoringu sytuacji na polsko-białoruskiej granicy, 2022.*

¹⁰ Które może być różnie zdefiniowane – jako dostanie się do Niemiec lub innego kraju Europy Zachodniej lub złożenie wniosku o ochronę międzynarodową.

odebrać lub zniszczyć) i ma dostęp do mapy. Oznaczone ścieżki niekoniecznie nadal istnieją, mogą być zawałone martwymi drzewami, w wielu miejscach nie ma zasięgu internetowego albo sygnał jest tak słaby, że lokalizacja jest tylko przybliżona. Omijanie wielkich wykrotów, zawałonych jednych na drugie pni, które czasem ciągną się przez kilkaset metrów czy bagien często prowadzi do tego, że osoba po godzinie omijania przeszkód orientuje się, że właśnie zatoczyła koło i jest w punkcie wyjścia albo zmierza w kierunku granicy, od której przecież próbuje się właśnie oddalić. Wygodniejsze (czyli po prostu przejezdne) drogi trzeba omijać, bo po nich poruszają się służby. Wędrowanie przez puszcę oznacza więc tropienie drogi, która zarazem będzie pozwalała na sprawne poruszanie się, jak i na ukrycie przed oczami, lornetkami, termowizjami i dronami Straży Granicznej, a także osób postronnych, które mogą ją wezwać.

Funkcjonariusze straży granicznej i wojska symbolicznie stają w roli myśliwego tropiącego zwierzynę – śledzą osoby uchodźcze, żeby je złapać, a jednocześnie – wchodząc w tę rolę myśliwego tropiącego zwierzynę – odhumanizowują osoby, które ścigają. Deklarowanym celem działania Straży Granicznej i innych skierowanych na granicę służb jest ochrona granicy państwa i niedopuszczanie do jej przekraczania przez osoby, które nie mają do tego prawa¹¹. Sęk w tym, że osoby uchodźcze to prawo mają¹², a niedopuszczanie do przekroczenia jest czym innym niż wyrzucanie ludzi, którzy już znajdują się po polskiej stronie, z powrotem do Białorusi, do czego *de facto* sprowadza się działanie Straży Granicznej. Z punktu widzenia służb więc funkcjonariusze szukają uchodźców, żeby przestrzegać prawa, rzeczywiście jednak po to, żeby ich spushbackować (czyli prawo złamać)¹³.

Trzecią grupą osób szukających śladów i podążających za nimi są aktywistki i aktywiści¹⁴, jednak ich celem nie jest złapanie wędrujących osób, ale dostarczenie im pomocy humanitarnej, „działanie na rzecz przetrwania”. Ekipy aktywistyczne wychodząc na akcję, znają lokalizację grupy („pin”), mają więc w tym sensie łatwiej niż służby, często nie jest to jednak

¹¹ Ustawa z dnia 12 października 1990 r. o Straży Granicznej, Rozdz. I, Art.1.2, Dz.U. 1990 nr 78 poz. 462

¹² Konwencja dotycząca statusu uchodźców, sporządzona w Genewie dnia 28 lipca 1951 r. , art. 31.

¹³ Por. K. Czarnota, M. Górczyńska, *Gdzie prawo nie sięga. Raport Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka z monitoringu sytuacji na polsko-białoruskiej granicy*, 2022 oraz K. Nowakowska, *Wydarzenia na granicy polsko-białoruskiej przed sądami. Orzeczenia na korzyść cudzoziemców*, „Gazeta Prawna”, 19 czerwca 2022.

¹⁴ Do których należą też mieszkańcy i mieszkanki regionu przygranicznego.

wystarczające. Pin może być niedokładny (w związku ze słabym zasięgiem lokalizacja zapisuje się nieprecyzyjnie) albo grupa może – z różnych powodów – zmienić lokalizację lub ulec rozproszeniu. Odnajdywanie w tej sytuacji śladów staje się niezwykle istotne, zwłaszcza gdy wiadomo, że jakaś osoba w grupie jest w złym stanie.

Trzeba jednak zaznaczyć, że nie ma symetrii między trzema powodami śledzenia, jak i sytuacjami osób śledzących, bo pozycja, siła i zasoby, jakimi dysponują poszczególni przedstawiciele tych trzech grup, są nierówne, tak jak i konsekwencje odniesienia porażki przez każdego z nich.

Ślady, które osoby uchodźcze pozostawiają na swojej drodze, niosą jednak nie tylko informacje dotyczące tego, że w danym miejscu osoby były, i w ten sposób pomagają nam – aktywistkom ich odnaleźć, ale niosą też wiele innych informacji, i mówią do nas jako badaczek.

Ślady odnalezione

Z pozycji osoby, która na co dzień zajmuje się badaniem historii nieistniejącej społeczności żydowskiej Białowieży i przywracaniem pamięci o nich (głównie za pomocą łączenia strzępków informacji z archiwów czy pamięci lokalnej) i boryka się z brakami dokumentów, ciesząc się z każdego odnalezionego okrucha, mocno odczuwam wagę znajdowanych dziś w lesie śladów, dokumentów, strzępów. Ślady te mogą być cennymi informacjami zarówno w procesach karnych dotyczących bezprawia na naszej granicy (do których, mam nadzieję, kiedyś dojdzie), jak i najcenniejszymi wskazówkami dla rodzin poszukujących swoich zaginionych na pograniczu polsko-białoruskim bliskich¹⁵. Dla nas badaczek, a poprzez nasze teksty – dla szeroko rozumianego społeczeństwa, ślady te są materiałami pozwalającymi na lepsze zrozumienie sytuacji osób w drodze, a w przyszłości mogą stać się materiałami

¹⁵ Grupa Granica do czerwca 2022 odnotowała ponad 200 zgłoszeń dotyczących zaginięcia 187 osób na polsko-białoruskiej granicy, por. K. Czarnota, M. Górczyńska, *Gdzie prawo nie sięga. Raport Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka z monitoringu sytuacji na polsko-białoruskiej granicy*, 2022. W informacji zamieszczonej 1 listopada na profilu Grupy Granica na Facebooku podano aktualne dane: „W ciągu ostatnich 13 miesięcy otrzymaliśmy zgłoszenia o 241 osobach zaginionych. Los 186 z nich jest nadal nieznanym”.

świadczącymi o wydarzeniach i procesach, które dzieją się na naszych oczach. Nasze „tu i teraz” stanie się szybko historią, nawet jeśli same procesy migracyjne nie tylko nie ustaną, ale może nawet się zintensyfikują, zaś ich charakter i kontekst będzie się zmieniał. Czy będzie jak dotknąć realności dzisiejszego „tu i teraz”, zależy od naszej dokumentacji i badań już dzisiaj¹⁶.

Leśni świadkowie

Przydatną kategorią do przyjrzenia się obiektom znalezionym przez nas w obozowisku Diego jest wypracowana w nurcie forensycznym¹⁷ kategoria rzeczowego świadka.

Susan Schuppli definiuje materialnego świadka, pisząc: „to pewna całość (obiekt lub zespół obiektów), której właściwości fizyczne lub konfiguracja technologiczna zarejestrowały pewne zdarzenie. Obiekt może »świadczyc« o danym zajściu w podwójnym sensie: bycia albo dowodem, albo udzielającym wyjaśnień uczestnikiem zdarzenia. Rzeczy w tym ujęciu są »wiedzącą materialnością«. Przy wykorzystaniu metodologii forensycznych, które pomagają ujawnić się owej »wiedzy rzeczy«, materialne obiekty mogą dać lepszy wgląd w procesy historyczne przyczyniające się do ich powstania. W ten sposób temu, co materialne, przydana zostaje polityczność”¹⁸.

W naszym badaniu skrawków z lasu ważna jest właśnie zarówno treść, jaką zawierają przedmioty odnajdywane w lesie, jak również ich materialność. Opakowania po porzuconych białoruskich produktach spożywczych mówią o tym, że grupa prawdopodobnie jest nowa – po pushbacku nie miałyby jak wrócić do miasta i zrobić zakupy, gdyż służby białoruskie zwykle

¹⁶ Wybitnym przykładem takiego działania – jednoczesnego dokumentowania „tu i teraz” i opracowywania naukowego zbieranych materiałów jest działające w konspiracji i w codziennym zagrożeniu twórców Podziemne Archiwum Getta Warszawy (tzw. Archiwum Ringelbluma), utworzone 1940 r. z inicjatywy dr. Emanuela Ringelbluma i powołanej przez niego organizacji „Oneg Szabat”. Więcej: <https://www.jhi.pl/artykuly/archiwum-ringelbluma>, 180

¹⁷ Forensyka – zob. hasło w Słowniku Forensycznym w: *Rzeczowy świadek*, pod red. K. Grzybowska, S. Papier, R. Sendyka, Kraków 2019, s. 54 oraz R. Sendyka, *Zwrot forensyczny* tamże, s. 35.

¹⁸ S. Schuppli, *Material Witness – opis projektu*, tłum. R. Sendyka, w: *Rzeczowy świadek*, ibidem, s. 85. Definicja S. Schuppli została też włączona do znajdującego się w tym samym tomie Słownika Forensycznego, s. 53.

do tego nie dopuszczają. Osoby raz zawieszono na granicę zazwyczaj nie mają już odwrotu ze strefy przygranicznego lasu, po polskich pusbackach są kolejny raz przepychane na polską stronę przez Białorusinów. Materialność tych przedmiotów, które znajdujemy, niesie dodatkowe, istotne sensy. O historii losu danego człowieka czy grupy mówi nam nie tylko obecność i treść samego przedmiotu, a nawet nie tylko treść zapisana wprost w dokumentach, ale też to, w jakim stanie ten przedmiot czy dokument się znajduje. Czapka przymarznięta do ziemi mówi, że raczej nikt na niej godzinę temu nie siedział, bo ciężar i ciepło ciała (nawet zmarzniętego) roztopiłoby lód i szron. Co więcej, mówią też do nas te elementy, których nie ma, same ślady po nich – jak skrawki podartych papierów i spopielone kawałki innych. W dodatku to właśnie w nich – celowo podartych lub spalonych uwidacznia się najbardziej sprawstwo i podmiotowość osób, o których losie opowiadają materialni świadkowie. To, co zostało zniszczone, żeby nie zostało odnalezione i zobaczone, stawia też pod znakiem zapytania nasze moralne prawo do odczytywania tego, co pozostało. Paradoksalnie to, czego nie ma, daje nam największy kontakt z osobą, której całe badanie dotyczy, bo w tym zniszczeniu skupia się najbardziej jej wola i działanie.

Materialność śladów jest też elementem, który oddziałuje na nas pozabadawczo, dotyka nas jako ludzi, czujące osoby. Ślady to nie tylko śmieci w rozumieniu resztek po jedzeniu, pustych opakowań, to też ubrania, w tym bielizna – brudne i mokre. Z jednej strony bywają odpychające, z drugiej budzą niepokój podobny do tego, kiedy przez przypadek obcujemy z cudzym bałaganem w domu, nieprzeznaczonym dla oczu osób postronnych, który wpadł nam w oko, bo ktoś nie domknął drzwi od sypialni. To rodzaj podglądania, nadużycia strefy prywatnej. Kontakt ze śladami, po których materialności widać dramat przeżywany przez ludzi (ubranie poszarpane concertiną¹⁹, bandaż, resztki brudnej wody w butelce) budzi współczucie inne niż wobec liczby wszystkich osób przechodzących granicę, współczucie do konkretnej osoby, zwłaszcza gdy znalezione ślady dotyczą osoby, której idziemy pomóc i wiemy już o niej

¹⁹ Concertina to drut żyłkowy w postaci drutu lub stalowej taśmy najeżonych na całej długości ostrzami. Zasięki ze spiralnych zwojów concertiny rozstawiono wzdłuż granicy z Białorusią już jesienią 2021 roku. Zbudowana później stalowa zapor (zwana popularnie „murem”, a przez rząd „barierą”) zakończona jest concertiną w formie podwójnej spirali.

kilka innych rzeczy (jakiej jest narodowości, płci, czasem też jak ma na imię). Nasza emocjonalna reakcja wzrasta, bo to już nie ludzie w ogóle cierpią na granicy, tylko konkretny kubański mężczyzna, somalijska kobieta, syryjska rodzina, czy para Jemeńczyków. Obcowanie z prywatnymi rzeczami osoby pod jej nieobecność jest swojego rodzaju intymnym kontaktem, tym trudniejszym, że nie zostało się do niego zaproszonym.

Materialność śladów ukazuje też upływ czasu i odkrywa los danej osoby. Dokumenty z datą październikową wyrzucone czy porzucone przez Diego, które znalazłyśmy w marcu, leżały na tyle długo, że zdążyły nie tylko zmoknąć i posklejać się, ale też podpleśnieć, jednak nie na tyle długo, żeby ulec rozpadowi. Mówi nam to, że od czasu, kiedy Diego je wyrzucił, minęło przynajmniej kilka dni²⁰. Nasuwa nam się też od razu hipoteza – przerażająca w tamtym momencie w lesie – że Diego od daty wystawienia dokumentu do czasu jego wyrzucenia przebywał – a pewnie nadal, po ledwie kilku dniach, przebywa – w drodze. Późniejsze odczytywanie samej treści dokumentów zbliża nas do Diego o kolejny krok, daje wgląd w miejsce zamieszkania, sposób dostania się na granicę, ale też w prywatne rodzinne sprawy, do których poznawania nie jesteśmy upoważnione. Z jednej strony powinnyśmy nie podejmować ich czytania, z drugiej strony, może się okazać, że szczegóły zawarte w tych dokumentach pomogą w odnalezieniu danej osoby. Choć to stawia nas przed kolejnym dylematem – czy osoba chce być odnaleziona? Za naszym podjęciem lub niepodjęciem działania stoi jednak nie tylko nasz dylemat etyczny, ale bezpieczeństwo, a czasem też zdrowie czy życie danej jednostki. Nasze działanie może okazać się pomocne i podnieść bezpieczeństwo, gdyby okazało się, że osoba zgubiła się w lesie, nie ma telefonu (zasięgu, doładowania itd.), żeby wezwać pomoc, więc nasze odnalezienie jej i dostarczenie jedzenia, odzieży, leków może być dla jej zdrowia i bezpieczeństwa zasadnicze. Może jednak stać się szkodliwe, jeśli okaże się, że osoba przedostała się już do innego kraju i najważniejsze dla jej bezpieczeństwa i przyszłości jest zatarcie śladów swojego pobytu w Polsce.

²⁰ Istnieje wiele gatunków grzybów pleśniowych, więc precyzyjne określenie, jak długo papiery leżały w lesie, wymagałoby pogłębionych badań w laboratorium.

Czy powinniśmy więc odkrywać, co jest w pozostawionych dokumentach? Czy Diego wyrzucił je, bo były zbędne, czy wyrzucił, żeby się chronić w dalszej drodze? Wydaje się, że te dokumenty, które uznał za zagrażające, podarł i spalił. Te, które po prostu wyrzucił z plecaka czy kieszeni – to te, które uznał po prostu za nieważne, zbędne, śmieci. Dla nas, badaczek – mnie i dr Kamili Fiałkowskiej – które je zebrałyśmy, okazują się cenne, z nich wyłania się bowiem nie tylko historia jego wędrówki, ale ogólne zasady i wymogi, którym podlegają osoby wkraczające na szlak migracyjny przez polsko-białoruskie pogranicze. Poprzez historię Diego dokonaliśmy ich opisu i analizy, co postaram się pokazać, chroniąc jednocześnie prywatne dane Diego (np. dane osobowe, numer paszportu, dokładny adres zamieszkania na Kubie, czy osobiste sprawy rodzinne).

Diego w drodze

Etapy podróży Diego wyznaczają wykupione (obowiązkowe) ubezpieczenie, bilet na przelot samolotem, wypłaty i wpłaty w bankach i przede wszystkim, co symptomatyczne dla migracji po 2020 roku – testy na obecność koronawirusa, które podróżująca osoba jest zobowiązana robić kilkakrotnie, czy to wsiadając na pokład samolotu, czy będąc zatrzymana przez służby po jednej czy drugiej stronie granicy. Dokumenty są trudne do odczytania, podpleśniałe, część z ubytkami, czasem tylko na skraju kartki, czasem na jej środku, niektóre mają spłowiałe litery. Część jest po hiszpańsku (te z Kuby), część po rosyjsku, dwa po niemiecku.

Pierwszy dokument pochodzi z 3 października 2021 roku – to ubezpieczenie Diego od kosztów leczenia na 300 000 euro oraz 50 000 euro wykupione w jednej z dużych firm ubezpieczeniowych z siedzibą w Warszawie. Co ciekawe, dokument wystawiony jest po niemiecku. Obejmuje okres od 14 października 2021 roku do 10 października 2021 roku, zawiera więc błąd, prawdopodobnie w dacie dziennej lub miesięcznej, raczej nie rocznej, ze względu na dość małą kwotę do zapłaty (13,04 euro). Na datę 14 października, a więc pierwszego dnia objętego ubezpieczeniem, wystawiony jest bilet lotniczy do Moskwy, zanim jednak Diego wyleci z Kuby, załatwia kilka innych spraw w mieście, w którym mieszka,

których dokumentację również znajdujemy w naszych strzępach z lasu. Reguluje swoje sprawy rodzinne (czego nie będziemy analizować) oraz robi test na koronawirusa. Druk zaświadczenia o negatywnym wyniku wykonanego testu RT-PCR wypełniony jest ręcznie, po hiszpańsku, podpisany imionami i nazwiskami lekarza i dyrektora centrum molekularnego, który certyfikat wystawiło, z nagłówkiem „Republika Kuby, Ministerstwo Zdrowia Publicznego”, któremu towarzyszy herb Kuby i logo Ministerstwa. Na uszkodzonym z brzegu zaświadczeniu nie widać daty dziennej pobranej próbki, tylko datę otrzymania wyniku – 13 października 2021 roku, godzina dwunasta. Z covidem Diego borykał się już wcześniej, bo mamy również kartę pacjenta z kliniki znajdującej się w mieście zamieszkania Diego, z zapisami pięciodniowego monitorowania temperatury mężczyzny. Cała karta pisana jest odręcznie, podpisana przez lekarzkę, częściowo nadpalona, nie widać więc wszystkiego. Zapis temperatury, który da się odczytać, nie przekraczał 36,3 stopni. Nie ma na karcie datowania, ale domyślamy się, że musiało być przed 8 października, bowiem między 8 a 14 października (wylot) Diego stawiał się w urzędach, regulując swoje sprawy, nie mógł więc spędzić w szpitalu pięciu dni w tym okresie.

Na 14 października wystawiony jest bilet lotniczy wraz z bagażem z kubańskiego lotniska Varadero do Moskwy. Nie wygląda jak klasyczny bilet lotniczy, raczej jak paragon, w dodatku jest mocno zniszczony – złożony na cztery miał oberwany róg, co po rozłożeniu dało dziurę na środku biletu. Ciekawe, że tak jak ubezpieczenie, bilet wystawiony jest po niemiecku. Co więcej bilet zawiera też lot powrotny z Moskwy na Kubę (do tegoż Varadero) na 20-21 listopada 2021. Cena biletu z bagażem to 627,28 euro. Zastanawia też wybór lotniska wylotu, z miejsca zamieszkania Diego miał na nie grubo ponad 500 kilometrów, mimo że miał kilka lotnisk międzynarodowych znacznie bliżej domu. Być może korzystał z usług przewoźnika organizującego cały wyjazd pod granicę z Polską i nie miał wyboru, być może stamtąd były najtańsze bilety. Na pewno z Varadero latały bezpośrednio samoloty rosyjskich linii do Moskwy, choć nie tylko stamtąd (obecnie z Kuby nie ma takich połączeń bezpośrednich, ale Rosja zamierza je wznowić). Bilet powrotny prawdopodobnie jest wymogiem wjazdu do Rosji na wizie turystycznej, a tym samym sposobem ukrycia prawdziwego celu wyjazdu.

Projekt realizuje:

Pierwszy ślad Diego z Rosji pochodzi z 18 października 2021 roku, z miejscowości położonej w obwodzie moskiewskim – Kotielników. Jest to pokwitowanie, w języku rosyjskim, zawierające pełne dane personalne Diego i jego podpis pod przekazem pieniężnym w Western Union w wysokości 1000 dolarów amerykańskich do bliskiej osoby (dane są podane) przebywającej w Niemczech (zaznaczono, że pobrano 60 dolarów opłaty, a wypłata nastąpi w euro). Z następnego dnia, 19 października, pochodzi kolejny test na koronawirusa wykonany w Centrum Diagnostycznym (w Rosji jest ich cała sieć, ale numer kierunkowy telefonu wskazuje na obwód moskiewski), jego wynik z 20 października jest negatywny, ale rozpoznano zapalenie dróg oddechowych. Zaświadczenie jest w dwóch językach – po angielsku i po rosyjsku. Ten dokument uległ dużemu zniszczeniu w lesie, część po rosyjsku jest ledwie widoczna, a całość ma ogromny ubytek w centralnej części. Widać jednak wyraźnie wszystkie dane personalne pacjenta. Kolejny test potrzebny był Diego, żeby przekroczyć już następnego dnia kolejną granicę. 21 października Diego jest w Mińsku, gdzie kupuje kartę SIM u operatora MTC z nieograniczonym abonamentem. Umowa kupna karty telefonicznej (z podanym numerem abonenta i jego pełnymi danymi), najlepiej zachowana ze wszystkich skrawków przyniesionych przez nas z lasu, wystawiona jest po rosyjsku. Kolejnego dnia w Mińsku Diego dokonuje w Technobanku wymiany 100 dolarów na 85 euro, a godzinę później w Money Gram wysyła znów przelew 1000 dolarów (plus 50 dolarów opłaty) do bliskiej osoby w Niemczech (tej samej, której wysłał pieniądze z Moskwy). Zaznaczono, że do wypłaty będzie 833,48 euro. Diego znów podał wszystkie swoje dane personalne, łącznie z numerem kontaktowym zakupionej dopiero co karty SIM. Musiał podać jeszcze swój adres, wpisał więc nazwę i adres hotelu Almaz w Mińsku, w którym, jak interpretujemy, się zatrzymał (dwugwiazdkowy hotel, 154 zł za dobę) oraz zawód: student.

Następny ślad Diego widzimy dopiero w postaci obozowiska w polskim lesie 15 marca 2022, w postaci wyrzuconych analizowanych wyżej dokumentów, pustego plecaka, golarki, dezodorantu i mokrych ubrań. Co działo się z Diego od 22 października 2021 do marca 2022, czyli przez pięć miesięcy? Nie wiemy. Czy wrócił na Kubę powrotnym lotem w końcu listopada zgodnie z wykupionym biletem i potem przyleciał znowu? Został deportowany, a potem spróbował po raz kolejny? Ale dlaczego nie byłoby innych dokumentów wśród tych

wyrzuconych? Może błąkał się cały czas po lesie, wypychany wielokrotnie? Może w którymś momencie tego granicznego ping-ponga został przez białoruskie służby osadzony w magazynach w Bruzgach, gdzie kilkuset migrantów i migrantek w ciężkich warunkach spędziło zimowe miesiące, a potem wiosną znów został przepchnięty na polską stronę, jak wiele innych osób²¹? Ślady w lesie o tym nam już nie powiedzą. Opowiedzieć może tylko sam Diego.

P.S. Sprawdziłyśmy – Diego znajduje się w Polsce, w jednym ze strzeżonych ośrodków dla cudzoziemców. Gdy przestanie być osobą w drodze, czego mu z całego serca życzymy, może będzie chciał sam opowiedzieć swoją historię.

²¹ Por. K. Czarnota, M. Górczyńska, *Gdzie prawo nie sięga. Raport Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka z monitoringu sytuacji na polsko-białoruskiej granicy*, 2022.